



## ROZDZIAŁ 1 Po burzy

– Witamy w Małych Warmińskich! –  
Wiki i Stefan przekrzykiwali warkot  
silnika czerwonego vana z napisem  
„Telewizja regionalna MAT.SAT.TV”.

Obok nich, z rękami w kieszeniach  
spodni, stał Wiktor, brat dziewczynki. Nie  
sposób było ukryć, że to jej bliźniak. Ten



sam kształt nosa, ta sama ilość piegów na twarzy, ten sam odcień włosów, skręconych w te same sprężyste loki. Szczerze ich nienawidził i każdego dnia bezskutecznie próbował nad nimi zapanować.

Trójka dziesięcioletnich przyjaciół mieszkała na Osiedlu Bajkowym. Ich domy dzieliła szeroka, wyłożona kostką brukową, mało ruchliwa ulica. W słoneczne dni wylegiwał się na niej rudy kocur, wieczory zaś należały do rodziny jeży. Urzędnicy Małych Warmińskich nazwali ją ulicą Misia o Bardzo Małym Rozumku. Dom pod numerem sześć był własnością państwa Janików. Naprzeciwko, pod numerem dziewięć, zamieszkiwali Budziakowie: Stefan, jego rodzice, babcia Kazia oraz papuga Grażyna i pies Dzikuska.

Wiki, Wiktor i Stefan to przyjaciele nie tylko z jednej ulicy, ale i z jednej ławki. No, prawie, bo na lekcjach matematyki, historii i języka polskiego Stefan siedział z Wiki, a na pozostałych z Wiktoorem. Od poniedziałku do piątku rano, o godzinie ósmej (lub trzy po ósmej) spotykali się na środku ulicy Misia o Bardzo Małym Rozumku i wędrowali do oddalonej o półtora kilometra szkoły. Zima, wiosna, deszcz, śnieg... wędrówka rozpoczynała się (raczej) punktualnie. No, chyba że doszło do oberwania chmury, jak dziś. Wówczas korzystali z pomocy innych. Na przykład mojej.

Wiktoria wołała, gdy nazywano ją Wiki. W kręgu jej zainteresowań były gitara i deskorolka. Aktualnie, bo interesowała się dosłownie wszystkim,



co wpadło jej do głowy lub rąk. Miała absolutnie słomiany zapal, czyli taki na chwilę. I szybciej byłoby wymienić dziedziny, które czekały na odkrycie, niż te już przez nią poznane. Wiki była po prostu wszechstronnie utalentowana i bez większego wysiłku łączyła swoje hobby z zajęciami w szkole. Zarażała wszystkich (oprócz Wiktora) swoimi pomysłami. Ambitna, pracowita, lecz niestety często zbyt pewna siebie. Ze swoimi miedzianymi lokami i zielonymi tęczęwkami absolutnie wyróżniała się na tle klasy, a nawet szkoły. Jednak robiła wszystko, aby wtopić się w tłum. Spodnie dresowe, luźna koszulka, trampki i nerka to stałe elementy jej garderoby. Nawet dziś wcisnęła na głowę czarną czapkę z daszkiem.



Dziewczynka wiecznie się przekomarzala (czego nie pochwalam, żeby była jasność!) ze swoim młodszym o kilka minut bratem Wiktorem, który starał się być jej przeciwieństwem. Starał się... Tak, to właściwy czasownik na właściwym miejscu. Może był nieco spokojniejszy od siostry, mało mówny i... I na tym raczej koniec, bo nawet z ubrań korzystali tych samych. Czasem jednak chłopiec świadomie wolał zostać w cieniu siostry, by w spokoju studiować książki i komiksy o *Gwiezdnych Wojnach*. Identyfikował się z Jedi, zakonem strzegącym pokoju i skupiającym osoby wrażliwe na Moc.

A Stefan? Z obojgiem dogadywał się równie dobrze. Był jedynakiem i w wolnej chwili trenował szarą nimfę, czym denerwował rudego, bezpańskiego kota.



Jego błogie wylegiwanie się na ulicy  
Misia o Bardzo Małym Rozumku prze-  
rywały skrzeczące, ptasie pokrzykiwania  
„kici, kici”.

Wróćmy jednak do wydarzeń tej  
ważnej soboty...

– Dzień dobry, dzieci! – Mate-  
usz Garwoliński pomachał ręką przez  
uchyloną szybę auta. Zaparkował na  
ratuszowym placu, wyłączył silnik i wy-  
szedł z samochodu. – Wiktoria, Stefan,  
Wiktor... – Uścisnął każdemu dłoń.

Po przejściowej burzy słońce rozgo-  
ściło się na sobotnim, majowym  
niebie, co wszystkich ucie-  
szyło. W końcu mieli kręcić  
reportaż! Wiał delikat-  
ny, ciepły wiatr,  
a w powietrzu



wciąż czuć było zapach ziemi, która łap-  
czywie wchłonęła każdą kroplę deszczu.  
Z pobliskiego stawu wrzeszczały kac-  
ki, wieloletnie, choć niezameldowane  
mieszkanki Małych Warmińskich.

Wysoki brunet w idealnie skrojonej  
marynarce był jednocześnie właści-  
cielem telewizji, jej dziennikarzem  
i znanym warmińsko-mazurskim cele-  
brytą. Kochał obie te krainy i sam siebie  
nazywał wytworem Warmii i Mazur.

Tuż za Mateuszem, jak jego cień...  
choć nie, znam lepsze porównanie:  
jak droid R2-D2 (czytaj: artu-ditu) za  
Anakinem Skywalkerem, podążał Sła-  
womir Szemracki, operator kamery.  
Niski, okrągły, z długimi, zaniedbanymi  
ciemnobłond włosami, które swobod-  
nie powiewały na wietrze, powodując

jeszcze większy nieład na jego głowie. Przynajmniej zanim ich nie związał. Stanowił zdecydowane przeciwieństwo Garwolińskiego.

Wiki, Wiktor i Stefan poznali dziennikarza miesiąc wcześniej, podczas eliminacji do programu „Miejsce na Warmii, które kocham”. Przygotowali scenariusz, który zagwarantował im zwycięstwo. Opowiedzieli oczywiście o swoich ukochanych Małych Warmińskich, niewielkiej społeczności pod przewodnictwem burmistrz Aleksandry Tkackiej, ogromnej miłośniczki kawy latte macchiato i jeszcze większej przeciwniczki kotów.

Nagrodą w konkursie było uczestnictwo w nagraniu reportażu. Zostanie on wyemitowany w Dniu Dziecka w lokalnych stacjach telewizyjnych.

– Prawda, że piękne to nasze miasteczko? – Dziewczynka podeszła bliżej dziennikarza. – Tu niedaleko jest najwspanialsza pod słońcem cukiernia, dalej fryzjer, weterynarz, kwaciarnia, urząd, gdzie można wziąć ślub, a tam dalej... – pokazywała po kolei wszystko, co miała w zasięgu wzroku – ...urzęduje pani burmistrz. – Wiki napotkała groźne spojrzenie Stefana. Doskonale wiedziała, co oznacza, więc zamilkła. Obiecała mu, że nie będzie mówić tak dużo jak zwykle.

Garwoliński rozejrzał się. Spod marynarki wystawały mu czerwone mankiety koszuli, spięte spinkami z logo telewizji. Jeansowe spodnie i sznurowane półbuty dopełniały nienagannego ubioru.



– Fantastycznie. Już nie mogę się doczekać, kiedy zaczniemy. – Zatarł dłonie. – W pierwszej kolejności kręcimy w muzeum?

– Tak, tędy. – Stefan pokazał na lewo.

Chociaż mama upominała go, by na nagranie ubrał się „na galowo”, postawił na swoim i wybrał spodnie moro z kieszeniami, trampki i czarną koszulkę z krótkim rękawem. W pasie przewiązał bluzę z kapturem koloru butelkowej zieleni, swoją ulubioną.

– Tędy będzie najszybciej. – Wiki dodała swoje trzy grosze.

Weszli w wąską uliczkę między kamienicami i po kilkudziesięciu krokach doszli do głównej ulicy miasta. Jeszcze kilkanaście metrów chodnikiem i oto pojawiło się przed nimi Muzeum Feliksa

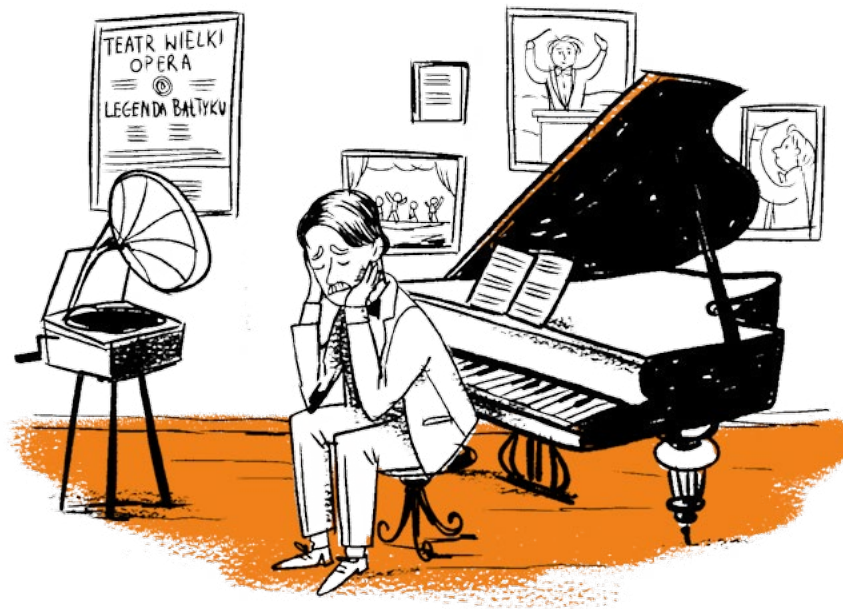
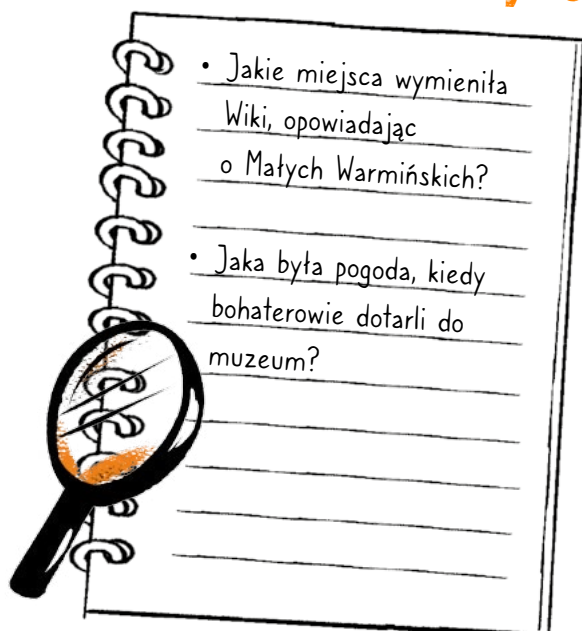
Nowowiejskiego, słynnego kompozytora urodzonego na Warmii. Organisty, dyrygenta, autora między innymi melodii do *Roty*, którą doskonale zna każde dziecko w tym regionie (i nie tylko!).

Wiktor wraz z operatorem kamery milcząco podążali za przodownikami ekipy. Wreszcie weszli do kamienicy. Przywitało ich słabo oświetlone pomieszczenie. Po lewej stronie znajdowały się wąskie, drewniane schody wyłożone bordową, miejscami poprzecieraną już wykładziną. Wchodzili po nich pojedynczo, przytrzymując się również drewnianej, wypolerowanej przez lata balustrady. Kiedy dotarli na pierwsze piętro, trafili w sam środek wielkiej awantury.





**Dla przyszłych detektywów**



## ROZDZIAŁ 2 Muzeum

– Dzień dobry! – krzyknął Stefan, kiedy wszedł na piętro.

Po jego prawej stronie znajdowały się zamknięte drzwi z tabliczką „Pomieszczenie służbowe”. Minął je, zostawiając za sobą stojący w rogu wieszak. Wiisała na nim mokra jeansowa kurtka